

ŁÓDZKIE Gazeta WIECZORNE

Numer pojedynczy 15 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-ej po poł.

Posel Witos o sytuacji.

Dziki zwyczaj „parlamentarne“.

„Piast“ wypowiedziałby się po stronie rządu p. marszałka Pilsudskiego.

Z Warszawy donoszą:
Posel Witos udzielił współpracownikowi „N. K. P.“ wywiadu na temat obecnej sytuacji przesileniowej. Przebieg rozmowy był następujący:
— Wypadki pra, rzekł p. Witos.
— Czy w kierunku rozwiązania sejm i rozpisanie nowych wyborów?
— Rozwiązanie sejm — tak. Czy nowych wyborów — nie wiem.
Kraj domaga się silnych rządów, to, co sejm i inni robią, a zwłaszcza to, co ujawniło się w tem przesileniu — zawładanie się stronictw i ludzi, podrywa zaufanie kraju do parlamentarizmu, — ale do takiej umiejętności rządzenia.

— Prosimy o bardziej szczegółowe wyjaśnienia.
— Weźmy na przykład fakt wypadek. Przychodzą do mnie w dniu formowania przezemnie rządu socjaliści i oświadczają że mają wolną rękę w stosunku do bloku lewicy.
wystawiają szereg żądań, od których uzależniają swoje stanowisko, uzyskują częściową zgodę; stwarza to dla mnie poważne przesłanki personalne przy tworzeniu rządu. Socjaliści zapowiadają następnie formalną odpowiedź (tak się też stało) tymczasem później przychodzą znów i nie wspominają nawet o poprzednich rozmowach (zapowiadają mi najostrejszą)

opozycję. W parlamentach takie rzeczy byłyby niemożliwe. Albowiem z chwila gdy reprezentant klubu daje słowo, klub nie bacząc nawet na konsekwencje, aprobuje jego stanowisko. Słowo musi być dotrzymywane.
Tu p. Witos rzucił inny przykład.
— Podczas rozmów z klubami przychodzi do mnie oficjalny reprezentant „Wyzwolenia“, pos. Putek, zapowiadając walkę z rządem centroprawicowym. Pytam go, jak „Wyzwolenie“ będzie z nim walczyć. Na to p. Putek: „My z panem będziemy walczyć w parlamencie, i poza parlamentem, ale znajdują się tacy, którzy rozprawiają się z panem w ciągu kilku dni“.
Zapytuje go: „Jak?“ A p. Putek odpowiada:

„Choćby bombami“.
— Ofo kultura polityczna i poziom wie lu naszych stronictw.
Ale pomówmy o umysłowości jego wo dzów. Dla nich najwyższym autorytetem jest wiec, niezawisze złożony z ludzi mądrych, świa towych i wyrobionych.
Tak wyglądają stosunki w naszym Sej mie — definiuje nasz rozmówca. — Jednak mimo tych stosunków wiele dałoby się zrobić, gdyby tylko rozumnie i odważnie wziąć się do rzeczy.
— P. prezes nie widzi wyjścia?
— Owszem.
— A jakie?
Rozważamy szereg możliwości; w pe wnej chwili pada nazwisko Marszałka Pił sudskiego. I tu następuje najbardziej sen sacyjna część wywiadu.
— Niechże wreszcie Marszałek Piłsudski wyjdzie z ukrycia — rzucił p. Witos — niech stworzy rząd, niech wezwie do współpracy wszystkie czynniki twórcze, którym dobro państwa leży na sercu.
— A jeżeli Marszałek Piłsudski utwo rzy rząd, a w sejmie obala go: cóż wówczas?
— Jestem najgłębiej przekonany — oświadcza kategorycznie p. Witos — że w ten sposób skonstruowanego rządu ani prawi ca, ani lewica nikt wogóle w Sejmie nie obali.
A po chwili dodaje: — Gdybym ja miał pewne obiektywne dane, jak on o kto rych w tej chwili nie chce mówić, to stworzyłbym rząd, gdyby mi odpadła połowa nawet ministrów.

50-letni jubileusz Łódzkiej Straży Ogniowej.



Komendant Ł. S. O.
P. Dr. A. GROHMAN.



Prezes Zarządu Ł. S. O.
P. J. JARZĘBOWSKI.

Pijany sierżant zabił pułkownika i swego kolegę, poczem popełnił samobójstwo

(od własnego korespondenta.)

Z Żółkwi donoszą: Gdy dowódca 6 pułku Strzelców Konnych pułk. Obiedziński skarcił sierżanta Stanisława Kisielewskiego za nieporządek w stajni, ten w stanie pijanym dobył rewolweru i strzelił dwa razy do pułkownika, kładąc go trupem na miejscu. Następnie wybiegłszy ze stajni zastrzelił swego kolegę sierżanta Jana Gadomskiego. Z kolei Kisielewski strzelił do siebie, raniąc się ciężko w skroń.

Jak się dowiadujemy Kisielewski karcony często przez ś. p. pułk. Obiedzińskiego poprzysiął mu zemstę.

ODEON :: ODEON

Dziś premjera!
Pat i Patachon
jako „Policjanci“

Arcywesoła farsa w 10 aktach.

CORSO :: CORSO

„Dziewczę z karuzeli“

Erotyczno-sensacyjny
dramat w 10 aktach

w roli głównej **Mary Philbin**

APOLLO - APOLLO

Dziś po raz ostatni.
Jubileuszowy film z Harry Pe-
elem produkcji 1925-26 r. p. t.

ZIGANO

Herszt rozbójników
2 serje 18 aktów.

— Całość razem. —

Fałszywa wiadomość.

Podana w pismach porannych wiadomość, jakoby w dniu dzisiejszym przybyć mieli do Łodzi amerykańscy finansisci, jak się dowiadujemy nie odpowiada rzeczywistości. Sprawa zaproszenia do Łodzi przedstawicieli amerykańskich sfer przemysłowo-finansowych jest dopiero przedmiotem obrad miarodajnych czynników miejscowego samorządu. Wszelkie informacje na ten temat są zatem przedwczesne.

Posel Witos tworzy rząd.

Z Warszawy donoszą:
Posel Witos przyjął powierzona mu przez p. prezydenta Rzeczypospolitej misję tworzenia rządu i rozpoczął pertraktacje z klubami. Nardy trwają.

Strajk powszechny w Anglii skończy się fiaskiem.

Policja tłumi w zarodku wszelkie próby zaburzeń.

Wszystkie wysiłki komunistów wywołania rozruchów spalają na panewce

Wśród przywódców strajkowych w Anglii panuje wielkie rozgoryczenie i niepokój.

Rozczarowanie spowodowane jest tą okolicznością, że strajk nie jest bynajmniej tak powszechny, jak to sobie ci przywódcy mylnie wyobrażali. Ponadto okazuje się, że większość organizacji socjalistycznych jest bardzo słabą finansowo i że nawet strajk dwutygodniowy musiałby wyzerpać ich kasy.

DROŻYZNA GAZET.

Dzięki strajkowi Londyn uzyskał zupełnie nowy typ gazet. Jak wiadomo, gazety zwykle przynajmniej w samych początkach strajku, bądź wcale nie wychodziły, bądź też wychodziły w zmniejszonych rozmiarach i w mniejszym nakładzie. Wskutek tego dawał się publiczności odczuwać „głód gazet”. Zapobiegli temu w pewnej mierze sprytni handlarze, którzy stenografowali wiadomości rozsyłane w drodze iskrowej, przepisywali je następnie na maszynie, poczem kopiowali i sprzedawali za niską cenę. Popyt na te go rodzaju gazety był bardzo wielki.

Wskutek zmniejszonych nakładów pism codziennych Londyńczycy płacą za numer gazety znacznie wyższą cenę, aniżeli się w istocie należy. Tak np. paryskie wydanie gazety „Daily Mail”, której egzemplarz kosztuje 50 centimów, płacony jest po 30 pensów, a zatem nabywcy przepłacają właściwie cenę o 300 proc. Za gazety francuskie i belgijskie płaci się w Londynie zamiesz normalnej ceny, wynoszącej półtora pensa — 4 pency.

PRÓBY EKSCESÓW.

Rządowa „British Gazette” przynosi pewne szczegóły drobnych ekscesów ze strony strajkujących. Tak np. w Leeds, usiłovali strajkujący zahamować ruch tramwajowy i w tym celu obrzucili wozy tramwajowe kawałkami węgla. Żaden na sazer nie został ranny, a policja wkrótce przywróciła porządek.

Również w Nottingham doszło do zakłócenia spokoju publicznego. Strajkujący usilowali tam wtargnąć do pewnej fabryki, ażeby uniemożliwić dalszą pracę. I tam policja musiała zająć się rozpedzaniem napastników.

Wreszcie w Londynie pewien Irlandczyk usilował skłonić tłum do napadu na halę taneczna. Gdy wkroczyła policja zo stała obrzucona kamieniami. Zarządzono wiele aresztowań. Policja musiała w tym wypadku użyć swoich pałek gumowych.

Także w londyńskiej dzielnicy portowej doszło do pewnych ekscesów. Zatrzymano tam prywatne samochody i uniemożliwiano im dalszą jazdę przez przecinanie drutu łączącego magnes z motorem.

W składzie papieru gazety „Times” wybuchł pożar. Jak stwierdzono ogień został podłożony. Władze rządowe występują w razie ekscesów z wielką energią. Świadczy o tem fakt, że w Edinburgu skazano po miesiącu więzienia sześć osób, które w środe wybiły kilka szyb.

KONTROLA GRANICZNA W ANGLII.

Pewien Niemiec, który już po wybuchu strajku przybył do Anglii pisze, iż na granicy wprowadzono ostrą kontrolę paszportów.

Wraz z owym Niemcem przyjechał tak że do Folkestone osobnik z ruda, aż do czerwoności broda, mający wygląd żyda z Europy wschodniej. Urzawszy go kierownik kontroli paszportowej wydał urzędnikowi następujące polecenie:

— Proszę go wybać grubo. On z pewnością mówi po rosyjsku.

Jak się później okazało, żyda tego nie wpuszczono do Anglii, gdyż obawiano się że jest on emisariuszem bolszewickim.

Londyn, 10 maja. Strajk rozszerzył się na elektrownie, skutkiem czego w 3 największych

szpitalach londyńskich nie można było wobec braku światła dokończyć operacji. Kilku chorych zmarło.

Marynarze z portu londyńskiego przy stąpili do strajku.

Fabryki tekstylne idą resztkami węgla, gdy zapas się wyczerpie, fabryki siła rzeczy staną, powiększając liczbę niepracujących.

W szeregu zakładów drukarskich robotnicy bądź powrócili do pracy, bądź też odbywają zebrania, na których wobec przymusu, jaki zastosowano względem nich, uchwalono protesty przeciw procedurze strajkowej.

Londyn, 10 maja. Rząd powołał znaczną część rezerwowych pilotów, którym powierzono dozór nad spokojem w zagrożonych punktach.

Pałace królewskie w Londynie zostały otoczone przez straż ochotniczą. Motory przy autobusach oraz miejsca kierowców zabezpieczone zostały kolczastym drutem.

Publiczność witała z zadowoleniem oddział samochodów opancerzonych,

przeciągający przez ulice Londynu.

Liczba ochotników doszła 75 tysięcy ludzi.

BANKI ODMÓWIŁY KREDYTU NA STRAJK.

Londyn, 10 maja. Na tle strajku zdarzył się w londyńskiej wielkiej finansjery charakterystyczny wypadek, mianowicie wielkie banki londyńskie odmówiły Radzie związków zawodowych kredytów na cele strajkowe, nawet pod pewnymi gwarancjami.

Rada złożyła zażalenie do rządu, który udzielił bankom nagany, stwierdzając, że Rada związków powinna być przez banki traktowana jak każdy prywatny klient.

Dalszy ciąg procesu P. P. P.

Ani Hallerczycy, ani Dowborczycy nie popierali P. P. P.

Z Warszawy donoszą:

W sobotę pierwszy zeznawał Marjan Kopeć i A. Maciejewski, którzy nic nowe go do rozprawy nie wnoszą.

Następny świadek Czesław Lisowski członek zarządu Dowborczyków, wiceprez Bractwa Strzeleckiego budzi zeznaniami swemi sensację, twierdząc, że do organizacji PPP nie należał, lecz jedynie do zarządu Dowborczyków. Wiadomość o aresztowaniu gen. Wroczyńskiego wywarła wśród członków zarządu zdziwienie, gdyż ostatnio komunikował sobie na wzajem przynależność do tych czy innych organizacji. Będąc przekonany, że gen. Wroczyński jest mylnie posądzony, udał się wraz z gen. Rodziewiczem do ministra sprawiedliwości Wyganowskiego, podkreślając u niego stanowisko zarządu Dowborczyków i wyrażając opinię o gen. Wroczyńskim, oraz o jego stosunku do PPP. Minister Wyganowski udzielił, jak zazwyczaj w takich wypadkach, odpowiedzi wymijającej.

Adw. Niedzielski zapytuje Lisowskiego jakie stanowisko na zebraniach zarządu Dowborczyków zajmował gen. Wroczyński w stosunku do PPP?

Sw.: gen. Wroczyński dowodzi, że to nie jest miejsce dla Dowborczyków ze względu na charakter konspiracyjny organizacji. Program ten podzielali pozostali członkowie zarządu.

Na tem wyczerpana została liczba świadków i przewodniczący odczytuje ze znanja tych świadków, którzy z jakichkolwiek powodów nie mogli się stawić.

CO MÓWI KOMUNIKAT URZĘDOWY O POŁOŻENIU?

Londyn, 10 maja. Urzędowo donoszą: W sytuacji strajkowej nie zaszła wybitniejsza zmiana. W dziedzinie transportowej nastąpiła znaczna poprawa. Większa niż dotychczas ilość pociągów kolei podziemnej i naziemnej obsługuje Londyn i jego przedmieścia. Wskutek pomnożenia liczby samochodów ułatwiony został pracującym dostęp do biur, zakładów przemysłowych i urzędów.

W kraju naogół panuje spokój. Policja wzmocniona specjalnymi oddziałami pomocniczymi, jest w stanie zabezpieczyć spokój.

WOJSKO NIE BYŁO WZYWANE DO UTRZYMANIA PORZĄDKU.

Londyn, 10 maja. Ministerstwo wojny komunikuje, że dotychczas ani jeden żołnierz angielski nie został wezwany przez władze bezpieczeństwa do pomocy w utrzymaniu porządku, albowiem władze te nie potrzebowały zupełnie prosić o tę pomoc.

Między innymi okazało się z zeznań redaktora tygodnika „Ojczyzna” w Kielcach ks. Adama Błaszczykowskiego, że w październiku 1923 roku zjawił się na gruncie kieleckim jakiś osobnik używający pseudonimu „Jastrzębiec” nadużył nazwiska księdza biskupa Łozińskiego. Ksiądz Błaszczykowski nie podejrzewając podstępny, użył go jako redaktora na zebraniu inauguracyjnym nowej organizacji i asystując przypadkowo temu zebraniu w sąsiednim pokoju, usłyszał k wielkiemu zdziwieniu, że „Jastrzębiec” zrobił z niego kapłana kieleckiego oddziału PPP.

Po odczytaniu zeznań przewodniczący odroczył rozprawę do dnia dzisiejszego.

Uzdrowienie Chromej. Cud na Jasnej Górze.

Z Częstochowy donoszą: Wczoraj na Jasnej Górze o godzinie rano podczas przyjmowania Komunii świętej przybyła na odpust z Gniezna Franciszka Wiśniewska, pozbawiona oddaw władzy chodzenia, nagle poczuła moc i nogach i bez pomocy wyszła z kościoła udając się do przytułku parafyjków św. Antoniego. Chromej towarzyszyły dwie siostry zakonne Zgromadzenia służące, które do klasztoru przywiozły ją dorozbi.

Lekarze na podstawie zeznań świadków i stanu zdrowia orzekła o prawdziwości tego cudu.

Majątek w kieszeni zastrzelonego bandyty.

Na przedmieściu Białej Podlaskiej strzał patrol policyjny dwóch osobników poprosił o wylegitymowanie się; ci z miast paszportów wyjęli rewolwery i zsykali policjantów kulami.

Na szczęście strzały chybiły, wskutek czego poczęli oni uciekać. Rewolwery strzały policjantów były celniejsze, zraniły jednego z napastników Jana B. gutę, który w 20 minut potem zmarł. Przy trupie jego znaleziono wielką ilość biżuterji, pochodząca z różnych rabunków.

Nie uważajmy siebie za najgorszych i szczególnie niedoleźnych!

Najbogatsze państwa europejskie załamują się pod naciskiem wypadków.

Więcej optymizmu i wiary we własną przyszłość.

Powolna, ale zato stale postępująca zwykła dolara budzi smutne refleksje i pociąga za sobą cały szereg fatalnych następstw, z którymi walka jest niełatwa, zwłaszcza, że społeczeństwo jest mało odporne, nieufne,

skłonne do paniki i pesymistyczne. Ta psychika społeczna stanowi jedną z głównych przyczyn naszej inercji w walce o sanację gospodarczą i finansową.

Ale jeśli Polsce jest ciężko, jeśli przechodzimy niebezpieczne przesilenie, przy czem gorszymy się

i oburzamy na widok z jednej strony niezaradności i niewiary,

z drugiej strony spekulacji i chęci wyzysku, to jednak nie uważamy Polski za państwo szczególnie niedoleźne,

nie sądzmy zbyt surowo, nie oczerniamy społeczeństwa, nie popadajmy w pesymizm i nie szerzymy niewiary we własne siły.

W całej Europie nie jest dziś dobrze.

Cała Europa przechodzi gospodarczą i finansową chorobę — i wszędzie podobne przyczyny wywołują podobne skutki.

Ludzie są wszędzie ludźmi.

W ostatnich dniach trzy państwa, które — podobnie jak Polska — pracują nad uzdrowieniem i stabilizacją swego pienią-

dza, zaniepokojone zostały gwałtownym spadkiem waluty na giełdach światowych,

co od razu wywołało wzrost drożyzny, nagłe podwyższenie stopy procentowej i masowe poszukiwanie obcych walut przez ludzi, którzy swoje kapitałki chcą zabezpieczyć przed derutą.

Państwami temi są

Francja, Belgia i Rumunia.

Frank francuski, frank belgijski i leja rumuńska spadły tak gwałtownie, że ta deruta wywołała

wprost popłoch na giełdach.

Przyczyny tej deruty są znane.

W Belgji sytuacja gospodarcza i finansowa od dłuższego czasu przedstawiała się niepomyślnie, a min. skarbu Janssen, który zresztą już podał się do dymisji, dawał do zrozumienia, że uważa

inflację niemal za nieuchronną.

Fiskalne zarządzenia rządu, opodatkowanie papierów wartościowych, wprowadzenie kontroli fiskalnej — wywołała na

sowa podaż krajowych walorów na popyt za obcemi walutami.

W Rumunii z jednej strony niepewność politycznych stosunków,

z drugiej strony wyuzdana spekulacja spowodowały derutę na giełdach.

Na skutek deruty w Paryżu odbyła się

nadzwyczajna Rada gabinetowa, a minister skarbu Peret z naciskiem oświadczył, że hausse'y obcych dewiz nie należy tłumaczyć wewnętrznym położeniem Francji,

Walka z bezsennością.

Rola środków nasennych.

Bezsenność, zależnie od jej przyczyn można w

różny sposób zwalczać.

W wielu pojedynczych wypadkach nie należy unikać pomocy chemikaliów nasennych, które użyte co parę miesięcy a nawet tygodni w stosownych dawkach nie są szkodliwe i błędem byłoby dla

teoretycznych skrupułów

wyrzekać się ich upragnionego natychmiastowego skutku. Gdy np. w wagonie sen nam oczu nie klei, a mamy przed sobą jutro terminowej i wyłożonej pracy, śmiało korzystajmy z nasennego środka, pamiętając jednak, że nie jest on stałą metodą

leczenia długotrwałej bezsenności,

której przyczyna tą drogą nie da się usunąć.

Przedewszystkiem strzeżmy się, przyzwyczajania do nasennego środka, wówczas bowiem

mała doza przestaje działać

i trzeba ją stale co pewien czas powiększać, co wywołuje rozmaite nieprzyjemne

komplicacje w organizmie

a co najważniejsza sprowadza stan zależności, bezwoli, niewolnictwa pacjenta na podobieństwo morfinistów i kokainistów.

Pod żadnym pozorem przeło nie wolno używać środków nasennych codziennie, ponadto jeszcze należy je

co jakiś czas zmieniać

w obawie nawyku organizmu, który w takim wypadku przestaje na nie reagować.

Nie wszystkie środki nasenne nadają się do użytku, wiele z nich bowiem

wywiera szkodliwy wpływ

na organizm, głównie na serce i nerki.

Najczęstszym wynikiem systematycznego używania środków nasennych jest

wstrzymanie działania kiszek.

To też bardzo wiele osób doświadczywszy tej przykrości niejednokrotnie rezygnuje z kilku godzin snu, by nazajutrz nie doznawać aresznieprzyjemnej dolegliwości.

Nie każdy organizm jednakowo reaguje na dany środek nasenny. Nic też dziwnego, że medykament bardzo ceniony przez jednego pacjenta jest w pogardzie u drugiego.

Sedno sprawy leży w tem, że bezsenność

nie jest choroba sama przez się,

a tylko wynikiem rozmaitych niedociąg-

nięć w organizmie, które stanowią przyczynę, źródło bezsenności.

Ileć w organizmie, które stanowią przyczynę, źródło bezsenności. Ilekroć zatem się zdarzy, że zastosowany środek nasenny jest czynnikiem niwelującym tę przyczynę, działa tem samem na jej symptomat — bezsenność.

To też nieraz bardzo skutecznym środkiem nasennym jest

lekarstwo uśmierzające bóle,

kaszel przyczem w jednych wypadkach wystarczy mała doza, a w innych wypadnie podwoić ją, a nawet potroić, by usunąć przeszkodę i sprowadzić dobroczynny sen.

W tem tkwi rozwiązanie zagadki, że dla wielu osobników kojąca bóle

aspiryna jest doskonałym

środkiem nasennym.

W stanie niepokoju i wzburzenia sprwadzają sen środki

działające uspakajająco na system nerwowy.

Do nich należą: krople walerjanowe i inne walerjanowe preparaty oraz rozmaite związki bromowe. Co do tych ostatnich dłuższe ich stosowanie nie zaleca się, wywołują bowiem

często wysypkę skórą,

egzeme, zaparcie żołądka, zanik pamięci itp.

Właściwemi jednak środkami nasennymi w ścisłym tego słowa znaczeniu są liczne hipnotyki powstałe chemicznie ze związków szeregu tłuszczów. Mają one ogólnie własność hamującą, ograniczającą funkcję centralnego systemu nerwowego. Wystarczy np. zmniejszyć

podatliwość pewnych części mózgu, by je znieczulić na niepokojące podniety zewnętrzne wywołujące normalnie bezsenność.

Hipnotyków w medycynie, jak piasku w morzu: weralon, luminal, medinal, adalin, trional itp.

Apteka je wydaje jedynie na podstawie recepty. Wybór zatem odpowiedniego środka dla danego typu choroby i stosowna doza zależą od lekarza.

Dają się słyszeć głosy, że

nieogłoszenie ich dowodzi bezskuteczności

działania.

Pogląd ten jednak jest mylny. Wspomnieliśmy już bowiem, że bezsenność jest

choroba sama

w sobie, a jej objawem. A że chorób jest bez liku, więc też bez liku ich rywali —

środków nasennych.

Znakomite pokrycie.



Ona: — Zauważyłeś mężu, że do naszych mebli potrzebne jest nowe pokrycie...

On: — Ależ co ty mówisz? Nasze meble stanowią znakomite pokrycie za- ległych podatków.

Zabawa Pierota.

W kostjumie z pięknego białego jedwabiu siedzi Pierot przy swem biurku. Przerzuca listy. Wiele kopert popielatych, zielonych, niebieskich z napisem firmy nie otwiera wcale, składa je razem i śmieje się...

Liściki, pisane kobiecą ręką, targa na drobne kawałeczki i wrzuca do japońskiej wazy.

Na stole pozostają dwa listy. Jeden z nich, z ładnym, kobiecym pismem, wydaje lekki, subtelny zapach. Jest krótki.

„Między nami wszystko skończone. Przebaczałam Ci niezliczone razy, bo Cię kochałam bardzo. Ale miłość moja umarła, a z nią reszta szacunku dla Ciebie. Przysięgłeś zerwać z panią B., a tymczasem wiem, że wczorajszy dzień przemarzyliście razem. Ty jesteś zepsuty, a ja jestem czysta — nie zgadzamy się ze sobą.

Zegnam Cię. „Liza“.

Pierot jest już od dwóch dni w posiadaniu tego listu, czyta go po raz dwunasty i śmieje się...

Potem bierze ostatni, pachnący silnie modnymi perfumami Peau d'Espagne z kapryśnym, niewyraźnym pismem:

„Ty mój słodki Pierocie!

Ty dziki! Ty szalony! Jakaż ja byłam szczęśliwa! Nie wiem, co mnie wiecej doprowadza do szaleństwa. Twoje pieszczoty, czy Twoja pustota.

Mam szalony pomysł. Przyjdź we wtorek wieczór do nas; będą goście. Nie zaprosiłam Cię, bobyś się zanudził w tem towarzystwie. Będą generałowie, dyrektorzy banków, ekscelencje, no i odpowiednie kobiety. Naturalnie bez masek w wieczorowych strojach z orderami. I nagle Ty się zjawisz jako Pierot. Jakby z innego świata. Będziesz zuchwały, wesoly. Wymyśl coś

szalonego, mów głupstwa, przymówki, których z zaciśniętymi zębami słuchać będą musieli. A nakoniec, gdy wybije dwunasta godzina i skończy się karnawał, znikniesz z jakimś szalonym wybrkiem. Spodziewam się wiele po Twym aktorskim talencie i dowcipie. A w godzinę potem przyjdź do furki ogrodowej, tam ktoś czekać będzie na Ciebie.

Twoja Klara“.

Pierot czyta i ten list — drugi raz — i śmieje się...

Drobi go na małe świstki, kładzie do wazy japońskiej i wysypuje potem jej całą zawartość do pieca.

Towarzystwo nudnych Epikurejczyków siedzi przy stole pani Klary. Nie bra kuje nawet prawdziwej ekscelencji. Jedzą z namaszczeniem i powagą.

Ekscelencja usadawia się wygodnie na krześle, aby z należytem namaszczeniem wypić boski Yquem i spożyć wyborne ostrygi. Robi mu się błogo na duszy.

Nagle z nad obu ramion ekscelencji wysuwają się dwie ręce w długich, białych rekawczkach, chwytają szklanekę i talerzyk i ściągają dostojnikowi przysmak pod nosa.

Z za ciężkich, gobelinowych portjer, wsunął się Pierot niepostrzeżenie, poważny, jak upiór.

Polyka ostrygi, popija winem. W sali, po chwilowej ciszy, wybucha śmiech. — Ekscelencja traci dobry humor.

Pierot bierze krzesło, siada raz tu, raz tam, między gośćmi. Przedostaje się swą ja nogą aż do nóżki pani Wallberg, obok której siedzi jej dekorowany wielbiciel, piękny profesor Akademji. Gdy przypadkiem oczy jej spotykają się ze wzrokiem Pierota, ten mówi z nieruchomą twarzą: — Przepraszam, to ja!

Otyłej, pięknej damie wsuwa błyskawicznie dużą, zieloną gaśnicę na stąnik. Generałowi, świecącemu mnóstwem

orderów, przypina parę złotych, tekturowych gwiazd z dzwonekami.

Pierot wie o każdym jakimś skandalik, nad każdym się znęca potrosze. Okrutnie a przecież dyskretnie, tak, że oprócz danej ofiary, nikt nie wie, o co właściwie chodzi.

Pilnuje szklanek — nie nosi próżnych. Goście stają się weseli, gorętsi, swobodniejsi. Opowiadają sobie pikantne historyjki. Generał staje się wygodny; ekscelencja rzuca łakome spojrzenie w stronę owej pięknej, otyłej sąsiadki. Pani Wallberg i piękny malarz przysunęli się do siebie bliżej, aniżeli wypada.

A Pierot gra swą rolę z gorączkową genialnością.

Pani Klara nie spuszcza zeń swego palącego wzroku. W swym błazeńskim kostjumie staje się panem całego towarzystwa. Proponuje, aby mówić sobie po imieniu, a za pomyłkę płacić karę — i to wśród burzy oklasków zostaje przyjęte. Ty i ty! Też pani Klara i Pierot. Siedzi obok niej i mówi jej głośno gorące bezwstydne słowa.

Wszyscy się miewają — i małż też.

Godziny mijają szybko; szalony pomysł pani Klary udał się znakomicie. Teraz z niecierpliwością spoglądają na zegarek.

Dochodzi dwunasta.

Pierot pochyla się nagle ku swej sąsiadce i szepce cicho:

— Proszę, przegraj teraz zakład.

Ona mówi:

— Pierot! pan jest niemożliwy!

Wybucha salwa śmiechu, powstaje krzyk:

— Powiedziała mu „pan“! Przegrała zakład!

— Jaka karę ma zapłacić?

Pierot żąda szampana z najpiękniejszego kielicha w sali.

— Skromność nie na miejscu! — mówi ten i ów,

Wystawa Przyrodnicza im. ks. Stanisława Staszica przy ul. Nowo-Targowej 24 w Łodzi.

Wczoraj w południe przy dźwiękach muzyki miało miejsce uroczyste otwarcie pierwszej w wolnej Łodzi wystawy przyrodniczej, urządzonej z inicjatywy i mozołnym wysiłkiem p. Mieczysława Edwarda Potęgi, Kierownika Miejskich Pracowni Przyrodniczych i prezesa Komitetu Wystawy wyłonionego z Sekcji przyrodniczej przy Polskiem Tow. Krajoznawczem.

Prezes P. T. K. mec. Adamowicz zaznaczył w swem inauguracyjnym przemówieniu, że wystawa mniejsza jest dalszym ciągiem tego holdu i czci, jakie Łódź składała w styczniu ks. Stanisławowi Staszicowi

miłośnikowi przyrody i gorliwemu pa- trjocie,

Dr. Goldenberg prezes Sekcji Krajoznawczej przy P. T. K. złożywszy serdeczne podziękowanie Kuratorjum i Magistratowi za życzliwe poparcie i pomoc, Szkole im. Ad. Mickiewicza za chętnie udzielenie lokalu mimo związanych z tem kłopotów i dostawcom eksponatów, informuje, że charakter wystawy jest przyrodniczo-dydaktyczny, ogólny, sekcja przyrodnicza P. T. K. bowiem istniejąc zaledwie 1 i pół roku na wystawie regionalna zdobyć się jeszcze nie mogła.

Kurator Łódzki p. Owiński podniósł w swem przemówieniu

ideową wartość wystawy,

która jest dowodem, że w dniach przełomu i ogólnego zwątpienia, kiedy zgubny fetyszizm podpełza zdradliwie do serc jest w Łodzi garstka ludzi, która nie wątpi, czerpiąc w żmudnej pracy siły do przetrwania kryzysu.

Eksponaty na wystawę przysłały 23 szkoły, Miejska pracownia przyrodnicza, muzea miejskie: łódzkie, piotrkowskie i pabianickie, Wydział zdrowotności publicznej Magistratu, Syndykat Rolniczy, Tow. Obrony Przewodowej, Tow. „Wiedza“ itd. Poza tem wielu miłośników zasiliło wystawę swemi pięknymi zbiorami prywatnymi jak np.: p. M. E. Potęga Kierownik Miejskich pracowni przyrodniczych, p. Kutylowski, dyr. Szkoły Krygierowej, Two. Miłośników akwarjów i terrarijów itp.

Ekspozycji godnych

wyróżnienia zbyt wiele,

ażeby je można wliczyć — każdy łodzianin powinien sobie gorąco wziąć do serca pierwszą wystawę przyrodniczą w wolnej Łodzi i poświęcić jej obejrzeniu parę godzin czasu.

Ale Pierot dopiero teraz tłumaczy swoje słowa.

Chce pić szampana z purpurowych ust pani Klary.

Pani Klara protestuje, inni się śmieją. — Teraz karnawał! Wszystko dozwolone!...

Małż Klary siedzi zahukany. Pierot ma prawo — utrzymują wszyscy.

Pani Klara błędnie trochę, ale oczy jej ciskają błyskawice. Macza usta w szlance i podaje je kłęczącemu przed nią Pierotowi, który spija szampana z najpiękniejszego kielicha. Gorące ich usta łączą się, palą — dłużej, aniżeli to potrzebne — do picia.

Pierot pocałował kochankę w oczach całego towarzystwa, w obecności jej męża, który nawpół upity, uśmiecha się głupio.

Potem Pierot zrywa się nagle i woła: — Ta nieszczęsna kobieta zatrula mnie swemi pocałunkami! Weź swą nagrodę!

Wśród wrzasków obecnych wyciąga błyskawicznie mały, świecący rewolwer, mierzy w panią Klarę i pociąga kurek.

Strumień wody kolońskiej oblewa ją. Pierot schował niewinna broń, pani Klara obciera twarz; woda kolońska pali jej oczy. Pierot błaga o przebaczenie.

— Jak ja tobie, tak ty mnie. Powieka mi nie drgnie!

Podaje jej rewolwer.

— Tutaj, między oczy!

Otwiera szeroko oczy, pochłania ją wzrokiem i — śmieje się!

Huk!

Pierot upada bez jęku. Krew i mózg tryskają dookoła.

Pani Klara pada ze strasznym okrzykiem zemdlona w ramiona najbliższego.

A gdy tamci stoją jeszcze w niemem przerażeniu, zegar wydzwaniania północ.

Potrawy przegotowane nie syca głodnych.

Znamienne stwierdzenie uczonego.

Stwierdzono, że jeżeli jeść potrawy długo gotowane, przegotowane, to zaspokojenie głodu nie następuje tak szybko

(w tym stopniu, jak ma to miejsce przy jedzeniu pokarmów krócej gotowanych lub surowych)

Stwierdzono nadto, że przy długim gotowaniu nie tyle chodzi o niszczenie witamin, gdyż nawet przy dodatkowym dostarczeniu witamin zwierzętom, żywionym potrawami gotowanymi, wzrost ich nie wykazywał polepszenia. Okazuje się, że zbył długie gotowanie niszczy białko.

Wynika stąd ta nauka higieniczna i gospodarcza, że surowe względnie mało gotowane potrawy zastępują w zupełności o wiele większe ilości potraw przegotowanych. Owoce, surowe jarzyny i surowe mięso są o wiele

bardziej pożywne niż gotowane!..

Oczywiście dbać należy o usunięcie z takich potraw bakterii i pasożytów.

Zyskuje na tem nie tylko zdrowie, ale zaoszczędza się niesłychanie wiele. Tak np. Polska potrzebuje (mniej więcej 30 milionów mieszkańców) około 25 milionów kalorii, tj. miliard kilogramów białka, 150 milionów kg. azotu i t. d. Przez ograniczenie gotowania i obniżenie tym sposobem ilości

spożywanych potraw,

możnaby zaoszczędzić niesłychane ilości surowca i kapitału. Istnieje też zazwyczaj odżywianie bydła i nierogacizny pożywieniem gotowanym. Jest to zarówno postępowanie niegospodarcze, jak i fałszywe ze względów fizjologicznych. Tak np. przez żywienie świń potrawami surowymi osiągnąć można o wiele większe wyniki, niż przez dawanie im pożywienia gotowanego

Piramida Cheopsa jest symbolem wszechświata.

Ciekawe odkrycie niemieckiego uczonego.

W swoim czasie zawołał w jednym z dzieł swoich szkocki astronom Piazzi Smyth: „Piramida Cheopsa jest symbolicznym wyrazem prac wszechświata!” Smyth przypuszczał mianowicie, że Egipcjanie starożytni złożyli w piramidzie Cheopsa kwintesencję swej wiedzy filozoficznej, mistycznej i astronomicznej.

Podobny temat opracował Eyth w swej powieści „Walka o piramidę Cheopsa”, wnikając bardzo głęboko intuicyjnie tam, gdzie nie zdołała wnikać mozolna myśl uczonego.

Obecne twierdzenie Smytha i fanasty

czne rojenia Eyttha zostały sprawdzone w sposób prawie niewatpliwie przez uczonego niemieckiego, d-ra Fritza Nötlinga, który od szeregu lat zajmował się nader gorliwie i starannie zbadaniem i wytłumaczeniem rozmiarów piramidy Cheopsa. Jego odkrycia w tym zakresie są ogromnie ciekawe.

Drogą ścisłych obliczeń matematycznych doszedł Nötling do przekonania, iż w wymiarach piramidy Cheopsa nie ma nic przypadkowego. Wszystkie długości i szerokości posiadają ogromne i głębokie znaczenie.

Zamienił pióropusz na beret.

Indjanin ze szczepu Siuksów otrzymuje katedrę profesorską.

Pierwszy Indjanin, który otrzymał katedrę profesorską, pochodzi ze szczepu Siouxów na terytorium Roseblud w Dakocie południowej, a nazywa się Brave

Hawk. Bedzie on wykładał w uniwersytecie Chvenne folklor indyjski i historję obydwajów indyjskich.

Najciekawsza budowla świata.

Pogoda Kijankijo w Birmie.

Świątynia ta jest jedną z najciekawszych budowli w Birmie. Wysokość jej można określić, porównując z wysokością ludzi przy niej stojących. Pagoda zbudowana na obrzymim kamieniu chwile się wraz z nim przy silniejszym powiewie wiatru.

Głaz stanowił niegdyś jedną całość ze skałą, na której się znajduje. Deszcze w ciągu lat wyplukały rozpuszczalne części skały. Tak powstała ta osobliwość przyrody, przez wyplukanie i wywianie mniej odpornych części skały. Wreszcie pewnego dnia pobożny człowiek nie bacząc na trud

zbudował świątynię.

Dzisiaj schodzą się tam rzesze pielgrzymów. Według podania pod skałą leżą relikwie z

włosów Gotama Buddy.

To też pielgrzymi jako wota zostawiają własne włosy, których zawsze pełno przed świątynią.

Czy głaz obsunie się kiedyś? — zapewne nastąpi to z chwilą, gdy skała, na której spoczywa zostanie

rozmyta przez deszcze.

Lecz pewnie długo trzeba będzie na to czekać, gdyż głaz do pewnego stopnia chroni ją od niepogód.

Krateczki sądowe.



Urojona zdrada małżeńska.

Pokrzywdzona żona.

Bedąc jeszcze młodą dziewczynką panna Szejwa prowadziła się niezbyt solidnie:

Zywiolen jej były tańce i zabawy w towarzystwie mężczyzn.

Znalazł się przecież zacy człowiek inteligent, który pokochał dziewczynę, pomimo rozwiązłego trybu jej życia i ożenił się z nią w nadziei, że małżeństwo i macierzyństwo uszlachetni grzeszną istotę.

ROZWIANE ZŁUDZENIA.

Pani Szejwa zamieszkała wraz z mężem w ładnym mieszkanku w principalnej dzielnicy miasta. P. Hurwicz nauczył się z zawodu, wykładając w jednej ze szkół miejscowych miał się wcale nieźle. Jedyną troską jego było zapewnienie dobrobytu żonie, którą kochał bardzo. Miłość ta wzmogła się, skoro przyszło na świat dziecko.

JAK SIĘ PANI SZEJWA BAWIŁA NA LETNISKU.

P. Hurwicz wysłał żonkę swą na letnisko pod Łaskiem. Sam pracował ciężko cały tydzień i jedyną jego pociechą były wyjazdy w niedzielę do żony. Przyjmowała go serdecznie i tkiwie i rozkoszowali się oboje pięknem wiejskiej natury i świeżem powietrzem.

Lecz oto doszły p. Hurwicza wieści, iż podczas nieobecności jego, żona prowadzi się skandalicznie i niemal, że publicznie uprawia nierząd. Początkowo nie dawał wiary tym słuchom, ostatecznie jednak zdecydował się sam przeprowadzić dochodzenie.

Wyniki dochodzenia tego były nader smutne, bo potwierdzające winę p. Hurwicowej.

Kto inny na miejscu pana Hurwicza urządziłby straszną awanturę, stłukł niewierną małżonkę, a może jeszcze gorzej. P. H. doszedłszy do wniosku, iż kobieta taka nie jest godna być jego żoną, spakował pewnego dnia manatki i wyjechał do rodzinnego miasta swego Pińska.

NAUCZYCIEL GIMNAZJUM W PIŃSKU.

Przez długi czas opuszczona Szejwa pędziła w Łodzi życie w zupełnym osamotnieniu. Ten sposób życia sprzyrzył się jej przecież i postanowiła nakłonić męża do zamieszkania z nią razem, albo do rozwodu. Dlatego też pewnego dnia pojechała wraz z dzieckiem do Pińska, gdzie mąż jej miał bardzo dobrą posadę w gimnazjum męskim.

Mocno się zdziwił ujrawszy swą żonę na perswazję jej zaś pozostał głuchy i oświadczył, że z całą przyjemnością zgodzi się na rozwód.

Jak niepyszna wrócić musiała pani Szejwa do Łodzi.

NAGŁY PRZYJAZD MEŻA.

Po pewnym czasie pan H. przyjechał znienacka do Łodzi.

Interpelowany przez niedyskretnych znajomków, łaknących sensacji, rozpovia dał p. H. szeroko o przyczynach rozjęcia się z żoną, przedstawiając ją w świetle jaknajgorszym. Dawszy w ten sposób upust swojemu żalowi wyjechał z powrotem do Pińska.

CZYŻBY NIEWINNA, JAK ANIOŁ?

Rozumie się, iż ludzie natychmiast donieśli pani Szejwi, jakiego rodzaju wieści rozsiewa o niej jej mąż. Wówczas to pragnąc dowieść niewinności swej wobec swą ta i męża, postanowiła wystąpić na drogę sądową. W dniu onegdajszym p. Hurwicz pozwany został przed sąd pokoju 9-go okręgu, jako oskarżony o rozsiewanie wieści hańbiących o swej żonie.

Z miną istoty nieszczęśliwej i niesłusznie pokrzywdzonej dowodziła pani Szejwa, że wszystkie zarzuty męża co do jej niemoralnego prowadzenia się są jeno jego urojeniem.

P. Hurwicz na rozprawę sądową nie stawiał się, przebywa bowiem w Pińsku.

Po zbadaniu licznych świadków sąd uznał, że pani Szejwa jest zupełnie niewinna i skazał zaocznie Jeruchema Hurwicza na miesiąc więzienia. Sza-wicz.

Stany Zjednoczone dbają o swych obywateli.

Ile ludności przybyło w Ameryce w ostatnich latach?

Statystyczne biuro Stanów Zjednoczonych, znajdujące się — jak wiadomo — w Waszyngtonie, donosi w oficjalnym biuletynie, że liczba ludności Stanów Zjednoczonych wynosiła z końcem roku 1925

117.135.810.

Mimo oznaczonego ograniczenia ruchu emigracyjnego, który zmniejszył się o 50 procent w stosunku do czasów przedwojennych przyrost ludności był w tym roku

znacznie większy.

niż przeciętny przyrost ostatnich siedmiu lat. Ten przyrost ludności tłumaczy się

ogólnem wzmocnieniem dobrobytu i stosunków zdrowotnych.

Przeciętny obywatel amerykański posiada w swem mieszkaniu szereg urządzeń komfortowych, na które w Europie może się zdobyć człowiek istotnie zamożny. Rząd dba również bardzo o podniesienie stanu zdrowotnego, otaczając szczególną opieką

młodzież szkolną.

A amerykańska rodzina składa się przeciętnie z 3—4 osób.

„Głowa dziewczęcia“

Oto nazwa nowej fryzury w Wiedniu.

Główka a la garconne czyli t. zw. w Wiedniu „Bubikopf“ zapanowała niepodzielnie. Tylko czasem widzi się w teatrze lub na koncercie

ładna głowa kobieca.

ze wstydliwie ukrytymi długimi włosami uczesana „a la antique“. Wiedeńska „akademja mody“ zwołała ostatnio nadzwyczajne posiedzenie, aby wymyślić jakąś nową fryzurę dla pań, trzymających się mody. Nowe uczesanie nazywać się będzie

„Mädikopf“ czyli „głowa dziewczęcia“.

Prezydent stowarzyszenia nie chce by najmniej wypowiedzieć wojny „garconne“ gdyż z góry wie, że

przegra.

Chce tylko, aby panie, które nie poddały się nożyciom fryzjera, nie były pokazywane palcami i aby przy długich włosach miały jednak oryginalne i modne uczesanie.

Faszka atramentu kosztowała właściciela 15 tysięcy franków.

Pomysłowa reklama.

Pewien kupiec na przedmieściu św. Antoniego w Paryżu wystawił w oknie wśród towarów małą flaszkę atramentu z dużym napisem:

„Ta flaszką atramentu kosztowała właściciela 15.000 fr. Kto nie wierzy, niech wejdzie do sklepu i zapyta.

Istotnie mnóstwo ludzi wchodziło do sklepu, gdzie im dawano następujące wyjaśnienie: „Atramentem z tej właśnie flaszki napisaliśmy nowe niższe ceny, tracąc w ten sposób 15.000 fr. na samych towarach, które są na wystawie“.

Dzień w Łodzi.



I znów farmazoni.

Naiwny sieradzianin.

(x) Pan Marcin Podbielski, sieradzianin z krwi i kości, przechodząc w dniu wczorajszym ulicą Zachodnią ujrzał 2-ch osobników, wydierających sobie z rąk pierścionek.

Zaciekawiony przystanął obserwując uważnie ciekawy obrazek.

Osobnicy owi, jak to można było wywnioskować z gestów i używanych zdań targowali się o

cenę pierścionka

z „prawdziwym“ brylantem.

Wreszcie jeden z nich podbiegł do pana Marcina z prośbą o oszacowanie drogiego kamienia.

Podbielski obejrzał pierścionek poinformował kupców, iż chce go nabyć.

Pierwszy z nieznanym nie chciał się z początku zgodzić, lecz porozumiał się z drugim, który zdażył już ochłonąć z rzekomej walki o kupno pierścionka, zgodził się wreszcie

na propozycję sieradzianina.

Cena brylanta z pierścionkiem wynosiła 200 złotych. Po dżugim targu p. Podbielski kupił go za 75 złotych.

Po dokonaniu sprzedaży nieznanymi zniknęli z zaskakującą szybkością. To wydało się panu Marciniowi podejrzanym.

Przeznaczając, że padł ofiarą sprytnych oszustów, udał się do mieszkania

znajomego jubilera

i ten pierścionek ze zwykłym szkieletem oszacował na sumę 2 złotych 50 groszy.

Naiwny sieradzianin wiedząc z góry, że poszukiwania za oszustami pozostaną bez skutku, udał się do odnośnego komisariatu, gdzie zameldował o kradzieży

Rzezimieszek w roli samarytanina.

We Włocławku okradł — w Łodzi powinęła mu się noga.

(n) Już od lat najmłodszych Fajwel Kolm, syn ubożego dozorczy omentarnego jednego z prowincjonalnych miasteczek, kształcił się w dziedzinie oszustw i kradzieży, przynosząc tem wstyd rodzinie. Dorosłszy lat dwudziestu okradł ro dziców z pieniędzmi i

uciekł z domu.

Próżno poszukiwał go ojciec. Fajwel przepadł bez wieści.

On bowiem zatartszy gwoździ własnego bezpieczeństwa, po sobie ślady, włóczył się po osadach i miastach, podszywając się pod

czudze nazwiska,

oszukiwał i kradł co się tylko dało.

Często zmieniał tereny swych niedozwolonych machinacji, a za nim biegły skargi poszkodowanych, współwyznawców i nawet niejednokrotnie listy gończe.

Ostatnio Kolm zawiał do Włocławka. Elegancko ubrany przechadzał się po ulicach w pobliżu dworca kolejowego, lub też po samej stacji, gdzie zdaniem jego

okraść lub oszukać

jeśli zawsze najłatwiej.

W dniu onegdajszym krącał po cichej stacyjce ujrzał jegomościa obciążonego kilku walizkami. Ów zdawał się być bardzo zmęczonym, więc nie namyślając się wiele Fajwel

podszedł do nieznanego

i zaproponował mu swą pomoc w niesieniu bagażu. Nieznajomy chętnie się na to zgodził. Siedli obaj na ławie i popłynęła rozmowa. Właściciel walizek oczekiwał nadejścia pociągu, zaś Fajwel chwili stosownej do

popelnienia kradzieży.

Szcześliwy przypadek.

Skradzony garnitur wraca do prawego właściciela.

(x) Pana Gustawa Bucholca, zamieszkałego przy ulicy Ciemnej 19, okradli złodzieje, pozostawiając go tylko w jednym i to porządnie

znoszonym garniturze.

Czas mijał, a wszczęte przez władze bezpieczeństwa poszukiwania nie dawały po żądanych wyników. Bucholc sądził, że już przyjdzie mu przeboleć stratę skradzionych rzeczy, przedstawiających wartość przeszło 700 złotych, gdy oto

los-figlarz

oddał niechcący złodzieja, a wraz z nim część rzeczy, w ręce pana Gustawa. W dniu onegdajszym wracał Bucholc do domu i przechodząc ulicą Zgierską

uderzył łokciem

jakiegoś przechodnia.

Ten nie zadowolił się rzuconem mu

Fowoli dworzec zapelniał się ludźmi. Nieznajomy w pewnej chwili wyraził chęć kupna biletu i zabierając walizki: chciał pójść do kasy.

Wówczas Kolm użył pomyslowego bardzo fortelu. Wyjąwszy pieniądze, wręczył je naiwnemu człkowi, prosząc by jednocześnie wykupił

bilet dla niego.

Podstęp się udał. Fajwel pozostawszy sam skradł jedną walizkę i zmieszal się z tłumem.

Walizka zawierała bieliznę męską i garderobę ogólnej wartości

600 złotych.

Nieznajomy, którym okazał się Jankiel Goldkranc, po swym powrocie, stwierdziwszy kradzież, przeboleł stratę i przyjechał do Łodzi, nie przypuszczając nawet, że tu

spotka złodzieja.

P. Goldkranc po załatwieniu sprawunków znalazł się na dworcu kolejowym, z zamiarem wyjazdu. W pewnej chwili ujrzał „uczynnego“ Kolma, który wychodził z dopiero co przybyłego pociągu z jego

własną walizką.

Goldkranc szybko zawezwał znajdującego się na dworcu posterunkowego, z którym podszedł zmienacka, do niespodziewającego się niebezpieczeństwa złodzieja.

Zaskoczony złodziej skapitulował, pozwalając się zaprowadzić do komisariatu, gdzie po przeprowadzonym dochodzeniu,

walizkę zwrócono Goldkrancowi,

zaś Kolma przesłano do dyspozycji władz sądowych w Włocławku.

Młodociany globtrotter. Powrót do Łodzi w towarzystwie policji.

(x) 15-letni Otto Miller, najstarszy z pośród latorośli pani Wilhelminy Miller, wdowy zamieszkałej przy ul. Źródlanej 10, czytując groszową lekturę o nieprawdopodobnych podróżach i przygodach roz maitych bohaterów, poczuł w sobie

niebывałą chęć

do odbycia dłuższej podróży.

Skradł tedy swej matce około 100 złotych i nocą w ubiegłym tygodniu uciekł z domu pozostawiając list, w którym donosił, że poszukiwania za jego osobą nie zdadzą się na nic, ponieważ potrafił zatrzeć za sobą

wszelkie ślady.

Pani Wilhelmina nie zrażając się jednakże treścią listu, zameldowała o ucieczce syna policji.

Za młodocianym podróżnikiem wszczęto poszukiwania i w dniu onegdajszym władze bezpieczeństwa Ottona ujęły, w chwili jak kręcąc się bezradnie po dworcu kolejowym w Skierniewicach zabierał się do dalszej podróży.

Wymierzowanego kilkudniową włóczęgą Ottona odstawiono do Łodzi do odnośnego komisariatu skąd go zaprowadzono do

domu matki.

Pani Millerowa darowała synkowi winę, a Ottonek po otrzymaniu nauuczki porzucił brukowe piśmidła i wziął się z zapałem do nauki.

Pokonany zwycięzca.

Jeden przeciw wielu.

(x) Abram Gebocki 24-letni młodzieniec zamieszkały przy ulicy Stodolnianej 7, uchodził na całej „Starówce“

za niepokonanego.

Dumny z tej sławy pysznił się wielce, patrzył na wszystkich z góry i biada temu kto by osmielił się wejść mu w drogę. W dniu wczorajszym jednakże sława Abrama mocno ucierpiała.

Wieczorem spacerował po skwerze przy ulicy Nowomiejskiej, szukając uporczywie

okazji do zwady.

W pewnym momencie Gebocki umyślnie pchnął jakiegoś osobnika. Ten skoczył ku niemu, lecz otrzymawszy z miejsca silny cios w głowę potoczył się i

upadł na ziemię.

Abram dumny ze zwycięstwa chciał już odejść, gdy w tem zwyciężony podniósłszy się,

przeraźliwie gwizdnął.

Skutek tego, był nadzwyczajny. Wnet zbiegło się kilku osobników, którzy rzucili się na Abramka.

Powstało wielkie zamieszanie. Zlikwidował je dopiero nadbiegający policjant. Na widok granatowego mundurku, awanturnicy zbiegli pozostawiając Gebockiego z obita buzia.

Zawezwany lekarz pogotowia, ograniczył się do nałożenia Abramkowi opatrunku pozostawiając go na miejscu w stanie zadawalniającym.

KINO Dom Ludowy

Dyrekcja kina pragnąc uprzystępnić jaknajszerszym warstwom korzystanie z taniej rozrywki wprowadziła ceny miejsc na wszystkie przedstawienia po

**30 groszy II i III miejsca
I 60 groszy I-sze miejsca we wszystkie dni. Dyrekcja.**

R. M. AYRES.

71

CZY PAMIĘTASZ?...

POWIEŚĆ.

Olaf usiadł naprzeciw mnie. Gdy pociąg ruszył i ujechaliśmy kawał drogi, rzekł:

— Daj mi tę kartkę, Lorno.

Udawalam najpierw, że nie rozumiem o co mu chodzi. Począłem chwilę, a gdy widział, że nie reaguję na jego prośbę, pochwycił nagle moją rękę, przegiął palce i siłą zabrał mi kartkę.

— Nie masz prawa jej przeczytać! — zawołałam głośno.

Olaf w odpowiedzi na mój sprzeciw, zaśmiał się. Następnie podał kartkę na drobniutkie kawałki i wyrzucił ją przez okno.

— Jeżeli spotkam kiedykolwiek Szkota, kręcącego się dookoła „Pięciodoru“ skreć mu kark, jak psu — rzekł. — Dobrze uczynisz, jeżeli go ostrzeżesz.

Nasze oczy spotkały się; kipiałam całą ze złości.

— Wiem, że od ciebie można się wszy stkiego spodziewać — wybuchnęłam z gniewem. — Ale nie możesz mnie zmusić do pozostania u ciebie. Napiszę do matki. Opowiem jej całą prawdę i poproszę, a-

by mię zabrała z powrotem do domu...

— Twoja matka ci odpowie, że jesteś małym głuptaskiem...

Wybuchnęłam płaczem. Byłam śmiertelnie znużona dotychczasowymi przejściami i drżałam na całym ciele. Przez kilka minut lkałam, jak dziecko.

Olaf nie zwracał na mnie najmniejszej uwagi. Rozłożył gazetę i zajął się pilnie czytaniem.

Otarłam łzy i wtuliłam się w kąsiedzenia. Spojrzałam na Olafa. Wydawał się być bardzo zagniewanym; świadczyły o tem zaciśnięte usta z dwiema linjami w kącikach, których nigdy przedtem nie widziałam.

Nagle podniósł oczy. Czuję, że muszę się odezwać.

— Skąd wiedziałeś, że mię spotkasz na węzłowej stacji? — zapytałam.

Olaf wzruszył ramionami.

— Nie wiedziałem o tem. To był szczęśliwy przypadek... dla ciebie — dodał z uśmiechem.

— Nienawidzę ciebie — odrzekłam.

To było dziecięce powiedzenie; wiedziałam o tem dobrze, ale czułam, że nie potrafię nic znaleźć takiego, coby mogło go dotknąć i zranić tak, żeby to zabiło we mnie radość, jaka się czaiła na dnie mego serca z powodu spotkania mimo wszystko jeszcze ukochanego męża.

Zdaje się, że jeżeli kobieta kiedykolwiek pokocha mężczyznę, to nigdy nie

potrafi tej miłości wyrwać z korzeniami ze swego serca. Natura niestety w ten sposób unormowała serce kobiece...

Próbowałam wyobrazić sobie, coby się stało, gdyby nie był mię spotkał. Byłabym teraz w drodze do stolicy.

A Szkot? błysnęło mi nagle w mózgu.

Wspomnienie o nim zaczęło się już z cierać; nim się przecież nigdy nie interesowałam...

— To Janek wysłał depeszę — rzekłam nagle. — Uczynił to bez mojej wiedzy i zgody. Nigdybym mu na to nie pozwoliła, gdybym się o tem wcześniej dowiedziała.

Olaf zaśmiał się głośno.

— Moje dziecko, w to nigdy nie uwierzę.

Nagły gniew oblał me policzki ponosem.

— Nie jestem „twojem dzieckiem“ — rzekłam.

Powrócił do swej gazety.

— Maria jest w „Pięciodorze“ — rzekłam. — Będiesz więc miał kogoś, z kim będziesz się mógł zabawić.

Olaf zdawał się nie słyszeć, co powie działał; ani jeden muskuł nie drgnął na jego twarzy.

— Twój kochany braciszek jest tam także — ciągnęłam dalej. — Opowiadał wszystkim razem i każdemu z osobna, żeś mię porzucił.

Widziałam, jak jego ręce na sekundę

zmięły kureczowo trzymaną gazetę; ale już w tej samej chwili opanował swe nerwy i rzekł do mnie zupełnie spokojnie:

— Dobrze, więc teraz ty im możesz opowiedzieć, żeś mię porzuciła. Rachunek będzie wyrównany.

— Nie rozumiem właściwie, poco ty powracasz! — wybuchnęłam gwałtownie.

— Opowiem ci o tem kiedyindziej — odparł.

Nic tego człowieka nie mogło wyprowadzić z równowagi. Inny mężczyzna byłby mię zabił, gdybym mu tylko część tych obelg rzuciła w twarz.

Już mrok zaczął zapadać, gdyśmy wjechali na małą stację, na której go pożegnałam przed tyłu tygodniami. Olaf otworzył okno i wyrzucił na dwór.

— Spodziewam się, że wysłali po nas konie — rzekł. — Wysłałem przecież depeszę z zawiadomieniem o przyjeździe.

— Oni mię nie oczekują — rzekłam głucho.

— Przeciwnie — odrzekł. — Zadepe-szowałam, że wyjechałaś na moje spotkanie. Spróbuj zatem wyglądać na szczęśliwą... jeżeli potrafisz.

— Nigdy nie będę szczęśliwą — wybuchnęłam gwałtownie.

Otworzył drzwi przedziału i rzekł:

— Cuda dzieją się ciągle jeszcze.

(d. c. e.)

W labiryncie życia łódzkiego.

Dziwne praktyki mistrzów bata i motoru.

Indywidualna taksa za kurs. --- Zatluszczone wnętrza „dryndy”. --- Kaprysy motoru taksówki.

Wszystko razem --- „ku wygodzie publiczności”...

Niemalą plagą, dającą się nieraz dobrze we znaki tym, którzy zmuszeni są w Łodzi posługiwać się komunikacją drożkową lub samochodową, są łódzkie „dryndy” i taksówki.

Zwłaszcza łódzkie drożki. Czy jest taki łódzianin, któryby jeszcze nigdy nie miał zatargu z doróżkarzem na tle opłaty za przejazd? Chociaż istnieje taksa, ustalona przez władze policyjne, jednak żaden łódzki uliberjowany mistrz bata nie poczuwa się do obowiązku stosowania się do niej bez zastrzeżeń, raczej każdorazowo stosuje wymagania swe do... okoliczności.

DOROŻKARZ TO PSYCHOLOG.

Okolicznością tą, miarodajną dla dryndlarza, jest... wygląd zewnętrzny kandydata do przejazdu.

I tak: pan, sprawiający wrażenie zamoznego, a nadmiar jeszcze — dobrodusznego, (dryndziarz łódzki to psycholog!) zawsze usłyszy wyższą cenę, niż pasażer, zwany w terminologii doróżkarskiej: łatek... Że jednak w obu wypadkach żądanie będzie wykroczało poza normę, ustaloną przez takse — to nie ulega wątpliwości...

TRICK Z BRAKIEM RESZTY.

Jak często zdarza się, że pasażer, przy bywaniu na stację w ostatniej chwili przed odejściem pociągu, otrzymuje od doróżkacza, zamiast reszty z wręzonego papierka — tylko cyniczny uśmiech i oświadczenie:

— Nie mam drobnych, proszę pana...

Doróżkarz wie przecież dobrze, że pasażer woli stracić pół złotówki lub nawet złotówkę, niż certować się z nim o wydanie reszty i... spóźnić na pociąg. — To też wielu dryndziarzy umie przezornie, jadąc z pasażerem na stację, jechać tak powoli, aby rozmyślnie przybyć w ostatniej chwili przed odejściem pociągu. Przecież ryzyka i wkładu niema, a od czasu do czasu sztuczka udaje się...

NADPROGRAMOWE KOSZTY PRZEJAZDU.

Nierzadko zdarza się też, że wnętrza drożki jest wskutek przewozu jakichś produktów — zachłapanie lub zatluszczenie... nierzadko sprężyny jakieś wyłażą z siedzenia... To też nierzadko przejażdżka łódzka dryndą naraża pasażera na pokazy wydatków nadprogramowe, nieprzewidziane ani w taksie policyjnej, ani doróżkarskiej.

I P. SZOFERZY POTRAFIA SOBIE RA-DZIĆ...

Bez porównania lepiej mają się sprawy, gdy łódzianin ma do czynienia, nie z dryndziarzem, z szoferem. Tutaj trzymanie się taksy jest, siłą rzeczy, bardziej przestrzegane. Aliści — niejeden sprytny majster od terkoczącego motoru i tu nieraz znajdzie „wyjście z położenia”.

Znane są w Łodzi wypadki w ostatnich czasach coraz częstsze, że szofer, zamówiony do pociągu na oznaczoną godzinę, przyjdzie o... pół godziny później, a jeśli nie zostanie już zamawiającego, to od domowników żąda energicznie zapłaty za kurs, tłumacząc spóźnienie defektem ma szynowym, lub zgofa insynuując różnice w zegarach... Zdarza się również, że takso mierz, do przybycia do celu wskazuje jedno, a szofer... drugie, bowiem widzi szofera do pasażerze, że to „prowincja”, że takim można nieledno wzmówić...

NIEPEWNE MOTORY TAKSÓWEK.

A jak często — zwłaszcza przy wyjazdach poza obręb miasta — publiczność na rażona jest na szkodę i stracie czasu z powodu niepewności maszyny! Dopiero nie dawno jeden z prawników łódzkich, zmuszony był z powodu defektu motoru, wracać parę kilometrów pieszo do miasta. Mo że się to oczywiście zdarzyć czasami, po nieważ jednak zdarza się nie czasami, ale — często, więc przydałoby się, aby odnośne władze zajęły się bliżej sprawą motorów łódzkich taksówek i do kursowania do mieście dopuszczane były tylko maszyny, przedstawiające maksimum gwarancji dobrego funkcjonowania.

Nie wystarczy przecież, zaopatrzyć byle wózek w jakiś rozklekotany motor ze starego samochodu, zaopatrzyć w takso mierz, zarejestrować i puścić na miasto jak „drożkę automobilową”. — A nieledna taksówka łódzka czyni już wrażenie starej wanny.

Takie stosunki w komunikacji drożkowej samochodowej na ulicach Łodzi winny bezwarunkowo w interesie publiczności ulec radykalnym zmianom, zwłaszcza swa wolne praktyki doróżkaczy przydałoby się ukrócić. (faun).

Znawca.



Restaurator: — Ile lat ma to wino, według pańskiego przypuszczenia?
Gość: — Hm! Zdaje mi się, że pochodzi ono z czasów Noego, albowiem czuć w nim wody potopu.

Podtatusiały szef i śliczna biuralistka.

Dymisja służącej.

Wypadki, że podstarzały już mocno szef zapala nagle afektem do jednej ze swych urodziwych i młodziutkich pracowniczek nie należą do rzadkich. Notujemy świeżą taką historyjkę, której zakończenie niestety było

nader smutne.

Do znanego w mieście naszym przemysłowca L. K., człowieka żonatego i ojca 5 dzieci, przychodziła często jedna z jego pracowniczek biurowych

śliczna i młodziutka panienska,

rzekomo w sprawach służbowych.

Tak się jakoś stało, iż służąca zajrzała przypadkiem do gabinetu pana stwierdziła ku swemu

najwyższemu zgorzeniu

że całuje namiętnie siedząco na jego kolanach panienskę.

Innym zaś razem już nie przypadkiem

podpatrzyła, jak panienska darzy tkliwymi pieszczotami swego szefa.

Wówczas to zdecydowała się służąca powiadomić o tych oburzających faktach swa panią.

Tegoż wieczoru pani K. targnęła się na swe życie, zażywając większej dozy esencji octowej. Z trudem zdołał lekarze

utrzymać ją przy życiu.

Po wyzdrowieniu pani K. natychmiast wszczęła kroki rozwodowe, którym przeciwstawiły się jednak dorosłe już dzieci. Pani K. twierdzi, że jeśli mąż jej mógł posuwać się tak daleko, by we własnym mieszkaniu

całować się z biuralistką.

to z pewnością utrzymywał z nią bliższe stosunki.

Narazie ucierpiała służąca, której p. K. natychmiast udzielił dymisji.

Grenlandzkie chłody

złożyły wizytę Polsce.

P. I. R. o obecnej pogodzie.

Od kilku dni wszystkim nam popsuły się humory, co drugi człowiek stał się **cierpki, zgryźliwy i nerwowy**, nie mówiąc o tem że jest zakatarzony. Oto niezaprzeczony

wpływ złej pogody

na temperament. A pogoda to w całym znaczeniu psia. Nie ciepły to i sympatyczny majowy deszczyk, tylko

chłodne strugi wody, które leją się z przerwami od kilku dni, sprawiając, że przechodnie drża w zimowych paltach, a ten i ów nie wstydzi się chodzić w zimowym okryciu.

Przyczyna tej szybkiej zmiany orientacji naszej pogody jest, (jak wyjaśnia biuro meteorologiczne) fakt, że na obszar Polski wtargnęły zimne wiatry pół

ZAMIAST FELJETONU.

Coś gustownego!

Sklep modniarki. Na półkach leżą szereg kapeluszy, a w szufladach migoczą tęczę blasków pióra i klamry, wstążki i kwiaty, sztuczne ptaki i owoce.

Przed ladą on i ona. Ani młodzi ani piękni. Of, zwyczajnie, jakieś podstarzałe małżeństwo czy coś w tym rodzaju. Przyszli nie po kapelusz, tylko po pióro, bo teraz ciężkie czasy, inflacja, stagnacja, bezrobocie...

— Strusie czy rajery? — A ile kosztuje to duże strusie? — To? 50 złotych... — A ta kępka rajerów? — 80 złotych... — No to proszę o rajery... — Ależ Jadziu, bój się Boga... tyle pieniędzy...

— Także pretensje... Przecież już dla oszczędności nie kupuję w tym sezonie nowego kapelusza...

— To raczej kup go, ja cię proszę...

— Ładne ograniczenie wydatków — niema co... Bezrobocie, ogólny brak gotówki, a ty mi proponujesz kupno kapelusza...

— No, bo widzisz kapelusz kosztuje 30, 40 złotych...

— Oszalałeś?... Przecież nie mogę włożyć na głowę takiego straszdyła, trzeba przybrać czemś gustownemu...

— Możeby coś tańszego...

— Ale co? Proszę pani, jaka cena tych dwóch kolibrów?

— 95 złotych, do usług pani dobrodziejki...

— O, Stasieczku to będzie dla mnie najodpowiedniejsze... Takie „twarzowe”.

Pani byłoby najlepiej może w piórach kogucich, fantastycznie rozmieszczonych około główki kapelusza, mimo to „kupuje” z meżowskiej kieszeni kolibrów... Bo pani musi mieć coś gustownego... A 95 złotych?... Pał je diabli!

Możnaby utartym zwyczajem facecio

nistów zawołać:

— Tableau!...

Skrzynia pełna towaru przygniata chłopca.

Okaleczony Bocian.

W dniu wczorajszym przed dom nr. 15 przy ulicy Podrzecznej zajechała resorka naładowana skrzyniami z towarem. W pewnej chwili

jedna ze skrzyń spadła i przygniotła ciężarem swym chłopczyka, Chaskla Bociana.

Natychmiast rzucano się na ratunek przygnięcionemu chłopcu, wydającym przeraźliwe okrzyki bólu. — Zawezwano Pogotowie ratunkowe, które po udzieleniu pierwszej pomocy, pozostawiło nieszczęśliwego Bociana na miejscu w stanie ciężkim.

nocne.

pochodzące z ogromnych gór lodowych, odrywających się, jak corocznie od brzegów Grenlandji i wędrujących na południe. Zimny ten wiatr w połączeniu z ciepłym wiatrem, wiejącym z południowego wschodu, który zawiadczamy prądowi w tokowemu, dał na skutek

chłodne opady deszczowe i burze. Normalne opady te przypadają na trzech słynnych meżów lodowych Pankracego, Serwacego i Bonifacego w dniu 11, 12 i 13 maja. Tym razem

fała zimna zrobiła nam niespodziankę i przyszła wcześniej, niż sobie nie robiąc z kalendarza i tradycji.

Tak więc różnica w temperaturze wynosi aż 18 stopni. Niedawno bowiem mieliśmy upały, dochodzące do 23 stopni, obecnie 5 stopni jest

średnia temperatura.

Na pocieszenie trzeba dodać, że **jałk** wszystko, tak i ten zimny okres nie skończy, a nawet nieznaczne ocienienie daje się już czuć.

SPORT.

Mistrzostwa w piłkę nożną.

Ł.K.S. — R.T.S. Widzew 5:2 (3:0).

Zacięta walka o punkty.

Wczorajsze zawody Ł.K.S. z Widzewem można podzielić na dwie odrębne części.

Pierwsza część — to zawody prowadzone spokojnie przez obydwie strony z wyraźną przewagą Ł.K.S-u, przyczem wynik osiągnięty przez czerwonych (3:0) nie rozpalil żadnej ze stron do akcji gorączkowej i gwałtownej.

Druga część — to walka zacięta o punkty, przy nadzwyczajnym wysiłku Widzewa, który po dwóch odbitych punktach na rzucił grę ostrą i często faul zagrażając bardzo poważnie mistrzowi.

Dzięki tylko sprężystemu kierownictwu sędziego pana Marczewskiego nie doszło do przykrych scen na boisku.

Ł.K.S. do tych zawodów wystąpił w zwykłym swoim składzie z Langem na środku ataku zamiast Radomskiego.

Widzew bez Pudlarza.

Grę rozpoczyna Ł.K.S. pod słońce i z pierwszych posunięć uwidacznia się jego przewaga.

Obydwie strony grają powolnie bez zbędnego wysiłku, przyczem atak Ł.K.S. wyrabia sobie flegmatycznie dogodnie sytuacje do strzału.

Lange na środku zadziwia wszystkich umiejętnościem rozdawaniem piłek i jego to zasługa jest zdobycie pierwszego punktu przez Millera.

Bramkarz Widzewa w tej fazie gry ma wiele okazji do popisania się, jednak zawinia sam.

Drugi punkt dla Ł.K.S-u wypuszczając z rak piłkę z centry Cichockiego, prosto do siatki.

Trzeba przyznać, iż na tak kolosalną przewagę i strzelanie na bramkę, Ł.K.S. nie może trwać pomyślnie swej pracy i celowego wysiłku dostateczna ilość punktów. Jeszcze jedno zamieszanie pod bramką Widzewa wykorzystują czerwoni

zdobywając przez Langego trzeci punkt.

Zdawałoby się, iż Ł.K.S. zachęcony sukcesem zademonstruje grę ładną i skuteczną, tymczasem Widzew zasilonv dobrze dmuchającym wiatrem podsuwa się dość często pod bramkę Fiszer'a i niespodziewanie zdabrywa nawet jeden punkt.

Gra staje się nieco nerwowa i przy szalonym wysiłku Widzewa daje im wreszcie

I drugi punkt.

Podniecenie panuje na widowni i na boisku wszak Ł.K.S-owi ubiegającemu się o tytuł mistrza nie wolno przegrać tych zawodów, a trudno mu będzie oprzeć się na porów Widzewa.

Wynik 3 i 2 dla Ł.K.S.

staje się coraz mniej pewnym, gdy sędzia dość często przyznaje dla Widzewa rzu-

ty wolne bezpośrednio na bramkę Ł.K.S-u.

W drużynie mistrza zapanowało zdenerwowanie przerwane niebawem dalszym zwycięskim punktem, uzyskanym przez Janczyka ze skutecznej centry Durki.

Bezpośredni kontakt ataku czerwonych z bramkarzem Widzewa daje niespodziewanie

piąty punkt dla Ł.K.S-u

gdy piłkę wytraconą z rak bramkarza usa dawia Lange w siatce.

Żywe tempo i ostra walka nie ustaje, a nieporozumienie Blachowskiego z Trzmieła łagodzi sędzią usuwając obydwóch z boiska.

Przewaga Ł.K.S-u uwidacznia się coraz więcej, lecz dobre ich chęci przerywa sędzia odgwiżdżając koniec zawodów.

Ł.K.S. zasłużył na zwycięstwo znacznie lepsze niż uzyskał, a to dzięki dyspozycji strzałowej całego ataku.

U zwycięzcy tym razem atak nie zawiodł, którego dobrym kierownikiem okazał się Lange, a nawet i dobrym strzelcem (zdobył dwa punkty). Lange na tem stanowisku może oddać bezwzględnie lepsze usługi niż Radomski.

Miller z Durką nie ustępowali w zgraniu Cichockiemu z Janczykiem, jedynie można zarzucić iż prawa strona jako mniej obstawiona mało była wykorzystywana zwłaszcza w drugiej połowie.

W pomocy jedynie Trzmieł utrzymywał się na miejscu, boczni unikali swoich miejsc, jak ikiej zarzy. Częściej było ich widać w ataku (zwłaszcza Kowalski) lub na obronie nigdy na miejscu bocznej pomocy, to też skrzydła przeciwnika fruwały bez żadnego skrepowania.

Przez zbyteknie ściąganie bocznej pomocy do środka, obrona miała utrudnione zadanie i z tego powodu powstawały częste nieporozumienia.

W ostatnich chwilach Cyll zastępując miejsce środkowego pomocnika okazał się bardzo dobrym kierownikiem drużyny, zwłaszcza napadu.

Fiszer nie miał wiele pracy, w kilku ładnych momentach wykazał dużo pewności i spokoju, jednak pierwszy strzał Widzewa mógł obronić.

Drużyna Widzewa miała możliwość podziwiać niejednokrotnie jako drużyna twarda i ambitna.

Choć przepuścili oni doskonałą okazję w pierwszej połowie do zdobycia jednego punktu, umieli uzbudzić się w ciemność i zapał po przerwie zagrażając bardzo poważnie mistrzowi.

Ich przebojowy atak dla każdego przeciwnika jest groźnym, brak mu jedynie wytrzymałości.

Tyły Widzewa dość ofiarne, najgorzej

jednak spisuje się bramkarz, który potrafi z fantazją wypuszczać z rak aż nadto pewne piłki, co wpływa deprymująco na drużyny.

Ł. T. S. G. — Siła 3:1.

Ostatnie miejsce w tabeli definitywnie zajęła Siła.

Walka o ostatnie miejsce należała do zaciętych i trzeba przyznać obydwu zespoły wydobyły ze siebie wysiłek, aby z tego sporkania wyjść zwycięsko.

Ł.T.S.G. szczęśliwie wyprzedził Siłę, choć sądząc z gry i z zapału biało-czerwo-

Sędzia p. Marczewski był dość drobna zgowy przeczuwając widocznie ostrą walkę.

Ł.K.S. II. — WIDZEW II. 3:1.

W mistrzostwie rezerw zespół Ł.K.S-u musiał się zadowolnić skromnym wynikiem, wobec ofiarnej grającej drużyny Widzewa.

Ł.K.S. nie wykorzystał rzutu karnego.

0:0

Artyści — Zarząd Ł. K. S. 9:5 (2:2).
Humor na boisku.

Sensacyjne to spotkanie zakończyło się niespodziewanie zwycięstwem artystów, którzy do tego spotkania przygotowali się zupełnie poważnie i przybyli z 4-ema rezerwowymi.

Po przerwie u Artystów wystąpiło kilku nowych graczy.

Mecz ten wywołał wiele humoru nie tylko na widowni, ale i wśród zawodników, zwłaszcza Ł.K.S.

Każdy z poszczególnych zawodników stanowił specjalną klasę dla siebie, a najczęściej podobał się wszystkim Komornic-

ki w bramce — Łódzki Lohrman.

Gra prowadzona w miarę sił i talentów obfitowała w szereg efektownych momentów, do czego niewątpliwie przyczynił się jeden z sędziów p. Romanek oraz artyści na linjach autowych, wykazując wiele przejęcia i werwy.

P. Romanek pokazał, iż umie dobrze zastąpić p. Salomonowicza.

Trzeba zaznaczyć, iż kapitanowie obu zespołów otrzymali od pierwszej drużyny Ł.K.S. order „Virtuti Sportivi“.

Wyniki zamiejscowe.

Polonia --- Varsovia 3:3 (1:1).

Gra o mistrzostwo Okręgu Warszawskiego zakończyła się niespodziewanie wynikiem remisowym, co stawia Polonię na równi z Warszawianką przy jednakowej ilości punktów.

W drugiej połowie Varsovia prowadziła 3:2 i wtedy gra nabiera ostrości i tempe-

ramentu, tak że sędzia p. Wasowicz usuwa z boiska Grabowskiego z Polonii.

Punkty dla Polonii zdobyli: Emchowicz, Puchalski i Czajkowski, dla Varsovi: Wróblewski, Sipowicz i Kaczanowski.

Legia — Korona 2:0 (0:0).

Lwów --- Kraków 2:2.

Warta — Poznanja 7:0.

Miedzynarodowe zawody o wazę prof. Żeleńskiego zakończyły się wynikiem remisowym.

Dla Lwowa punkty zdobył Bac, dla Krakowa Kałuża.

Zawody prowadził p. Grabowski z Warszawy.

Repr. Bielska — Repr. Krakowa 5:1 (3:0).

Warta — Poznanja 7:0 (6:0).

Ostrów — Unja 4:1 (2:1).

Ruch — Pogoń (Katow.) 7:3.

Naprzód — A.K.S. 5:4.

Zależe — Iskra 3:1.

IFC. — Kolejowy K. S. 8:2.

Rekord Polski na 500 metrów.

Na odbytych wczoraj zawodach lekwoatletycznych Warszawianki p. Warecka pobiła rekord Polski w biegu na 500 mtr. uzyskując czas 1 m. 35 sek.

Sport rowerowy wpływa dodatnio na żołądek.

Unikać jednak należy forsownej kuracji.

Jest zjawiskiem powszechnie znanem że kołownicy cieszą się

nadzwyczajnym apetytem.

Polega to nie tylko na tem, że kołownik wykonuje pracę fizyczną na wolnym powietrzu, lecz przede wszystkim także na tem, że przez deptanie pedałów naprężają się na zmianę to lewa, to prawa muskulatura brzuszna, co w rezultacie równa się pierwszej klasy

masażowi żołądka i kiszki.

Dochodzi do tego jeszcze bezustanne trzęsienie się roweru, co wywołuje lekki masaż wibracyjny całego organizmu.

Z tych względów zaleca się sport kołowniczy w pierwszym rzędzie tym, którzy zajęcie zmusza do

kilkugodzinnego siedzenia w pokoju, przede wszystkim zaś w tych wypadkach, gdzie zaburzenia powstały na tle nerwowym, z powodu neurastenji lub bezkrwistości. Lecz i w innych wypadkach, spowodowanych grzechami dietetycznymi lub nadużywaniem napojów wy skokowych, umiarkowany sport rowerowy

wywołuje błogie skutki.

Rzecz prosta, że kuracja rowerowa nie może być prowadzona zbyt forsow-

nie, gdyż w takich wypadkach może łatwo zaszkodzić innym organom. Miara szybkości jazdy niechaj będzie: 1 km. na pięć minut. W ciągu dnia nie należy odbywać większych tur, jak 20 do 30 km.

LOGIKA DYKTUJE

że skoro MAOK tępi wszelkie robactwo a więc i wielkiego karalucha, to tembardziej TĘPI drobne MOLE. MAOK NIE PLAMI UBRAŃ i nie udziela przykrego zapachu.

NA GIEŁDZIE ZBOŻOWEJ BRAK ZAFIAROWANIA.

Warszawa, 10. 5. W dzisiejszych przy wanych obrotach zbożowych zafiarowania nie było stosunkowo skape, poniy wskutek trudności gotówkowych umiarkowane. Zakupy eksporterów były b. ogledne, gdyż ceny żądane są tak wysokie, że wy wóz nie przedstawia się już tak korzystnie. Notowano za 100 kg. fr. st. załad. żyto pełnej wagi 32 zł., pszenica 53 — 54 zł., owies dobry na paszę i do siewu 32—34 zł., jęczmień kaszany 30 zł.

Turyści — Union 4:0 (1:0).
Pechowa gra Unionu.

Powyższe zawody rozegrane na boisku przy ul. Wodnej wzbudziły duże zainteresowanie ze względu na dobrą formę obu drużyn.

Gra przez cały czas żywiołowa i interesująca.

Pierwsza połowa przechodzi pod znakiem przewagi Unionu, mimo to sędzia p. Bira przyznaje turystom jeden punkt uzyskany przez Kulawiaka z podania Wieliszka ręką.

Union zdeprymowany tem rozstrzygnięciem sędziego traci chwilowo chęć do gry jednak po pewnym czasie przychodzi do równowagi i naciera odważnie dalej.

Po przerwie Unionowi nie wiedzie się dalej, Turyści grają z większym szczęściem rezultatem czego są trzy dalsze punkty uzyskane przez Turystów.

Drugi punkt zdobywa Hermans z rzutu wolnego, trzecia i czwarta Kubik Al. z zamieszania podbramkowego.

Sądząc z wyniku gry i sytuacji podbramkowych bezwzględnie wynik powinien być wypaść na remis.

Turyści mieli lepszą stopinę i szybszą

orientację, Union zaś lepszy start do piłki.

U zwycięzcy wyróżnili się przede wszystkim Hermans, później Kubik St., Wieliszek i Tadeusiewicz.

W Unionie doskonałym był Izrael na prawem skrzydle, Bersz i Werner w pomocy oraz na obronie Durka.

W każdym razie gdyby Union na tych zawodach posiadał tyle szczęścia co Turyści wynik wypadłby zupełnie inaczej.

Sędzia p. Bira mało zdecydowany.

TURYŚCI II — UNION II 5:3.

Przedmecz rezerw zakończył się niespodziewanym zwycięstwem Turystów którzy wygrali tylko dzięki nieumiejętnej grze bramkarza Unionu.

SANDRA największy szlagier świata następną premiera „GRAND KINA“.

Dokąd pójdziemy wieczorem?

Miejski Kinematograf Oświatowy — „Cywilizacja”

Pocz. przedstawień o godz. 5, 7, 9 wiecz.

„Apollo” — „Zigano herszt robójków”

Pocz. przedstawień o godz. 5, 7 i 9 wiecz.

„Casino” — „Kobiety na sprzedaż”

Pocz. przedstawień o godz. 5, 7, 30 i 10 wiecz.

„Czary” — „Szmulek Galganiarz”

Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.30 i 9.30 wiecz.

Dom Ludowy — „Tornado”

Pocz. przedstawień o godz. 4-ej po poł.

Grand-Kino. „Kiedy mężatka jest żoną”

Pocz. przedstawień o g. 6.00, 8.00 i 10.00 wiecz.

„Luna” — „Ten, którego bija po twarzy”

Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.30 i 9.30 wiecz.

„Nowości” — „Szakale New-Jorku”

Pocz. przedstawień o godz. 5, 7 i 9.15.

„Odeon” — Pat, Patachon jako policjanci

Pocz. przedstawień o godz. 4, 6, 8 i 10 wiecz.

„Reduta” — „Czerwony Korszarz”

Pocz. przedstawień o godz. 5, 7, 30 i 10 wiecz.

Resursa — „Człowiek w pływającej kuli”

Początek przedstawień o g. 5.30, 7.15, 9 wiecz.

Spółdzielnia Pracowników Państwowych „Niniche”

Pocz. przedstawień o godz. 5.30, 7.15 i 9 wiecz.

„Corso” — „Dziewczę z karuzeli”

Początek o godz. 8.15.

Teatr Miejski — „Błękitny ptak”

Początek o godz. 8.15.

Teatr Popularny, ul. Ogrodowa Nr. 18 „Kiliński”

Początek o godz. 8.15.

„SAVOY”. Traugutta 6.

Występy amerykańskiego jazz-bandu i zespołu artystycznego.

TEATR MIEJSKI.

Dziś, poniedziałek, po cenach najniższych — poemat-ferja Maeterlincka „Błękitny ptak”, który oprócz dzisiejszego przedstawienia ukaże się jeszcze trzykrotnie: w czwartek świąteczny o godz. 3 m. 30 (ostatni raz na przedstawieniu dla młodzieży), w piątek o godz. 8 m. 15 (po cenach najniższych) i w niedzielę dnia 16-go o godz. 3 m. 30.

TEATR POPULARNY.

Ogrodowa 18.

Poniedziałek, wtorek i środa, o godz. 8.30 wieczorem trzy ostatnie przedstawienia historycznego dramatu „Kiliński” M. Bałuckiego. W środę, o godz. 4 po poł. wyłącznie dla młodzieży szkolnej po raz ostatni „Kiliński”. Ceny najniższe.

W czwartek premiera komicznej operetki w 4 akt. p. t. „Córka pułku”. Główne role śpiewne spoczywają w rękach pp. Brandtówny, Bronowskiej i Rostańskiej oraz pp. Urbańskiego, Góreckiego i Bieleckiego. Nowe tańce solowe i ewolucje taneczne przygotowuje baletm. Nowiński. Dekoracje nowe przygotowuje B. Witkowski. Reżyseria spoczywa w rękach J. Piłarskiego. Operetka ta wystawiona będzie z dużym nakładem kosztów i pracy cieszyc się będzie niewątpliwie dużym powodzeniem.

Od Wydawnictwa.

Z powodu podwyższenia cen papieru i materiałów technicznych, zmuszeni jesteśmy, aczkolwiek z wielką przykrością, podnieść cenę pojedynczego egzemplarza naszego pisma do 15 groszy w sprzedaży ulicznej.

Pragniemy jednak dać stałemu Czytelnikowi możliwość otrzymywania i nadal naszego pisma po dawnej niezmięnionej cenie i w tym celu pozostawiamy cenę prenumeraty na dotychczasowej wysokości, t. j. miesięcznie

po 2 zł. 60 gr.

a dla robotników

po 2 zł. 20 gr.

(bez odnoszenia, które wynosi 30 gr.)

Jednocześnie nadmieniamy, że każdy z pp. Prenumeratorów (który opłaci prenumeratę pisma z góry w Administracji (Piotrkowska 11), otrzyma od ceny tejże prenumeraty

zniżkę 20 groszy.

(koszta inkasa), czyli że cena prenumeraty miesięcznej wyniesie wtedy 2 zł. 40 gr. względnie 2 zł. (bez odnoszenia).

W ten sposób wszyscy nasi prenumerujący nie tracą.

Zaprenumerowanie pisma wymaga tylko wypełnienia i przesłania do Administracji „Łódzkiego Echa Wieczornego” Piotrkowska 11 zamieszczonego w numerze dzisiejszym formularza.

Wydawnictwo dołoży wszystkich starań, aby zapewnić Szan. Czytelnikom i Czytelniczkom regularne, punktualne i wczesne dostarczanie pisma do domów.

Data stempla pocztowego.

DO
Administracji „Łódzkiego Echa Wieczornego”
w ŁODZI,
ul. Piotrkowska № 11.

Miejsce na znaczek pocztowy

Nizej podpisany prosi o przysyłanie „Łódzkiego Echa Wieczornego” w ilości _____ egz. pod wskazanym adresem jako stałemu prenumeratowi.

(podpis) _____

Imię i nazwisko _____

Adres _____
(Wymienić miasto ulicę Nr. domu i piętro).

Uwagi szczególne: _____

LECZNICA

I gabinet dentystyczny

przy ulicy Konstancynowskiej, róg Zachodniej (wejście od ul. Zachodniej Nr. 27), telef. 16-44 otwarta od godz. 9 r. do 7 w. Przyjmują lekarze w zakresie wszystkich specjalności.

| Choroby oczu | Dr. Kiliński. | godz. 9-10 |
|----------------------------|----------------------|----------------------------------|
| " " | Dr. Iastrzebski. | wto r. czw. soboty, 9 1/2-10 1/2 |
| " " | Dr. Bronkowski. | poniedz. środy piątek 10-11 |
| chor. uszu, gardła, nosa | Dr. Golc. | 2 1/2-3 1/2 |
| chor. skórne i wener. | Dr. Dobrowolski. | 9 1/2-10 1/2 |
| " " | Dr. Kotużki. | 11-12 |
| chor. wewn. | Dr. Mijsion. | 4-5 |
| " " | Dr. H. Rejterowski. | 11-12 |
| chor. płuc | Dr. Jasiński | 12-1 |
| chor. kobiece i akuszeryja | Dr. Schwanke. | 3-4 |
| " " | Dr. Jakób Kon. | 5-6 1/2 |
| chor. chirurg. | Dr. Kalisz. | 2-3 |
| " " | Dr. Trawiński. | 4 1/2-5 1/2 |
| chor. dzieci | Dr. Klichowlecki. | 1-2 |
| " " | Dr. K. Dobrowolska. | 4-5 |
| chor. zębów | Lekarz Dent. Goebel. | 11-1 2-4 |
| Roentgen | Dr. Garewicz. | |

Leczenie i prześwietlanie prom. Roentgen. Lampa kwarcowa. Elektroterapia. Wszelkie analizy lekarskie. Operacje i opatrunki. Wizyty na mieście. Stałe łóżka i pokoje dla leżących chorych.

MEBLE

od najskromniejszych do najwykwintniejszych własnego wyrobu na dogodnych warunkach polecają:
„TARGI RZEMIESLNICZE”
Al. Kościuszki Nr. 73.
Okazja na letniska: **ŁÓZKA POLOWE I LEŻAKI.**



ROWERY

Emaljowanie na gorąco z kolorowymi rogamami zł. 7.50. Wulkanizowanie gum rowerowych i samochodowych.
Edm. Pladek, Główna 43,
tylko w podwórzu.

Zaginal 14 kwietnia pies, biały, szpic wabi się „Kikus”. Proszę odprowadzić za wynagrodzeniem Kilińskiego 160 oficyjna mieszkania 43 Koniecznik. 470

NAJWYŻSZE CENY PŁACI ZA

Brylanty, biżuterię

I. FIJAŁKO, Piotrkowska 7. Tel. 31 46

AKUSZERKA

S. Etingowa

która praktykowała około 20 lat w Łodzi, 2 lata w Rządowym Szpitalu Świętego Jakóba w Wilnie oraz 2 lata w Berlinie powróciła i obecnie mieszka w Rudzie Pabjanickiej ulica Piotrkowska 12 (w domu W. Neukarka). Przyjmuje zamówienia Pań.

Dr. med. PRYBULSKI

Telefon 25-38
choroby skórne włosów weneryczne i moczopłciowe
Leczenie światłem (Lampa Kwarcowa i promieniami Roentgena) od 9-2 i 4-8, panie 4-5 dla pań
Oddz. poczekalnia Zawadzka № 1

!!!

ZĘBY

nawet połamane kupuje.

I. Fijałko,
Piotrkowska 7.

Dr. med. H. Lubicz

Cegielniana 43 tel. 41-32.
Specjalista chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych.
Leczenie szt. słońcem wyżynowym.
Przyjmuje od 9-11 i od 5-8.

Tylko dla dorosłych!

Żonaci kup mężowi ładną popielisową lub zefirową koszulę albo też gumowy płaszcz. Niema lepszego podarunku na lato. Pracującym na raty Leon Rubaszkin ul. Kilińskiego nr. 44. Telefon 36-48.

Dr. G. Rydzewski

b. lekarz Szp. św. Łazarza.
Specjalnie choroby skórne weneryczne i moczopłciowe.
Ulica Zamienhofska (Rozwadowska) nr. 6 od 5-7 godz w W niedzielę od 10 do 12 zrana.

DR. MED. Rózaner

Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe. — Leczenie sztucznym słońcem górskim.
Ul. Narutowicza 9 (Dzielnia).
tel. 28-98.
Przyjmuje od 8 do 10 i od 5 do 8.

Dr. med. Stupel

Szkolna 12.
Choroby, skórne, włosów, weneryczne i moczopłciowe. Leczenie światłem (Rentgen). Lampa kwarcowa) Elektroterapia.
Przyjmuje od 8-10 12-2 i od 6-8.

Kolejarze i Tramwajarze

kupują wszelkie towary na raty tylko w firmie „KREDYT” Nawrot 15 i piętro (róg Stenkiwicz) bo rzeczywiście bardzo TANIO i na dogodnych warunkach.

Dr. Zeldawicz-Maszkowa

CHOROBY KOBIECE I AKUSZERJA KILINSKIEGO 117 tel. 13-66, godziny przyj. 4-6. Przyjmuje w lecznicy Piotrkowska 62 w soboty, niedzieli i czwartki od 3-5.

Dr. Heller

Choroby skórne i weneryczne. 1-2 i 4-7 Stenkiwicz 52 róg Nawrot w g. 1-2 i 4-6

Dr. M. Glazer

Zielona 6. Chor. skórne i weneryczne. Przyjmuje od 8-10, 12-2 i od 7-9 wiecz.

Ogłoszenia drobne

Osoba w średnim wieku cichego usposobienia oszczędna, skromnych wymagań poszukuje zajęcia, zna się na gospodarstwie domowym. Oferty „So lidna” do Adm. nin. pisma. 471
Kilnski jeden lub dwa pokoje z kuchnią w leszczówce, lesista, gorzysta i sucha miejscowość, półtora kilometra od stacji Tomaszów Mazow, Bliska wiadomość leśnictwo Luboszewy, Tomaszów Mazow, Swieczyski.

Cena prenumeraty:

| | | | | |
|--------------------------------------------------------|---|---|---|----------|
| W Łodzi miesięcznie | — | — | — | zł. 2.60 |
| Dla robotników | — | — | — | — 2.20 |
| Na prowincji | — | — | — | — 3.30 |
| Zagranicą | — | — | — | — 6.00 |
| „Łódz. Echo Wiecz.” i „Kurier Łódzki” łącznie zł. 6.90 | | | | |
| Odnoszenie do domu 30 gr. | | | | |

Ceny ogłoszeń:

| | | | | |
|---------------------------------------------------------------------------------------|----|---|---|---|
| Przed tekstem i w tekście 30 groszy za wiersz milimetryowy 1-lamowy (strona 4 łamy) | | | | |
| Za tekstem | 25 | " | " | " |
| Nekrologi | 25 | " | " | " |
| Komunikaty | 25 | " | " | " |
| Zwyczajne | 6 | " | " | " |
| Drobne 10 gr. — poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy. | | | | |

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej. Zagraniczne o 100 procent drożej. Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada. Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarium uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne”.
Wyd. Jan Szybalski.

Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurier Łódzki”
ul. Zawadzka Nr. 1.

Za redakcją i wydawnictwo odpowiada:
Władysław Ulatowski.